

OKP stopień srebrny – Toruń (7)

Odznaka Krajoznawcza Polski stopień srebrny – Toruń

W drugiej dekadzie września 2009 roku przygotowałem sobie wypad do Torunia. Ale zanim tam dojechałem odwiedziłem Kalisz, a ściślej Muzeum Ziemi Kaliskiej. Niestety budynek muzeum był właśnie remontowany i w związku z tym ograniczono ekspozycje. Ponieważ nie poddałem się i wykupiłem bilet przyszedł do mnie jeden z pracowników i zaczął oprowadzać. Okazało się to dla mnie szczęściem w nieszczęściu. Tyle wiadomości ile od niego usłyszałem nie uzyskałbym w trakcie normalnego zwiedzania. Widać było, że gościu ma olbrzymią wiedzę. No i oprowadzał przecież tylko



mnie jednego. Później przeszedłem pieszo do katedry Św. Mikołaja przy ulicy Kanonickiej, w Kaliszu oczywiście. Oprócz tego co sobie przygotowałem udało mi się uzyskać sporo informacji od księdza do którego trafiłem po pieczętkę. Poza tym znowu zaskoczenie. Okazało się, że już tu byłem. Dawno temu. Po zwiedzeniu starówki i zaspokojeniu głodu wyruszyłem do Konina. Jednak to moje nadprogramowe zwiedzanie zemściło się i zastałem zamkniętą bramę do Muzeum Okręgowego, mieszczącego się na zamku w Koninie - Gosławicach. Myślałem już, że "pocałuję kłódkę", a tu przyszedł zaniepokojony ujadaniem psa jegomość, który na moje słowa o celu wizyty otworzył furtkę i zaprowadził mnie do będącej jeszcze w pracy pani. Postanowili oni pokazać mi mimo wszystko obiekt, oczywiście z wyłączeniem ekspozycji zamkniętej pod alarmem. Tak więc obejrzałem cały zamek, skansen oraz zapoznałem się z pięknym zbiorem bibliotecznym.

Podbudowany takim przyjęciem pojechałem do Inowrocławia gdzie wstąpiłem do Bazyliki Mniejszej pw. Imienia Najświętszej Maryi Panny. Miejscowi nazywają ten kościół Ruina. Proszę jednak tego nie brać dosłownie. Jest to bowiem obiekt całkowicie odbudowany i wyremontowany. A do tego bardzo ciekawy. Ponieważ kończyła się już ceremonia ślubna poczekałem na księdza, z którym udałem się na plebanie po pieczętkę. Teraz, dosłownie w ostatniej chwili, zdążyłem dotrzeć do Ciechocinka, gdzie znając miejscowość z poprzednich tu pobytów, zostawiłem samochód na parkingu i udałem się pod tężnię. Jeszcze była czynna kasa więc otrzymałem pieczętkę, ale biletu nie musiałem kupować gdyż panie właśnie się pakowały. Mogłem zatem spokojnie pospacerować sobie wokół obiektu. A nawet posiedzieć, jak inni, na ławeczce wdychając sól unoszącą się w powietrzu. Nawiązałem rozmowę z grupką odpoczywających kuracjuszy, którzy dali mi namiar na wolny pokój.

Jak się okazało nocowałem dosłownie kilkadziesiąt metrów od tężni tak, że całą noc miałem inhalacje. A kwatera była w starym drewnianym domku. Bardzo uroczym.

Z samego ranka wyruszyłem do Torunia, do którego było już bardzo blisko. Tam zostawiłem samochód na parkingu w pobliżu centrum. Okazało się, że dzisiaj jest on darmowy. Zaraz dotarłem do Ratusza Staromiejskiego, gdzie znajduje się Muzeum Okręgowe. Muszę przyznać, że ciekawe to muzeum. I nie chodzi mi wcale o zgromadzone tutaj eksponaty. Otóż zaraz przy wejściu były cztery osoby. Zagadnąłem, że chcę w dniu dzisiejszym zwiedzić cały Toruń i wyliczyłem wszystkie obiekty. Poprosiłem aby pomogli mi oni jakoś ułożyć kolejność zwiedzania tak aby miało to sens. Wszyscy stwierdzili, że oni nic nie znają, że nic nie wiedzą. Sprzedali mi bilet normalny i zaprosili do zwiedzania. Wszedłem do pierwszej olbrzymiej sali, w której poza kilkoma obrazami i paroma meblami wieje pustką. Oczywiście jest pani bacznie mnie się przyglądająca. Podszedłem więc



i zapytałem o coś co nie było podpisane. Odpowiedź brzmiała tak jak poprzednio: nie wiem. Powtarzało się to jeszcze wiele razy. Odniosłem wrażenie, iż w tym muzeum pracuje cała armia ludzi (czasami wydawało mi się, że jest ich więcej niż zwiedzających), którzy nic nie wiedzą i na niczym się nie znają. Gdy wyszedłem zauważyłem punkt informacyjny. Poszedłem więc tam i zagadnąłem panią w kasie, a gdy okazała ona się być miłą i uprzejma opowiedziałem co mnie spotkało. Dowiedziałem się wtedy, że na salach są panie nie mające wiele wspólnego z historią, a na kasie siedzi (za karę) pani po historii sztuki. Bardzo to ciekawe. Mają wspaniałego szefa. Dowiedziałem się wówczas, że powinienem być dostać bilet łączony, który uprawnia do zwiedzania pozostałych oddziałów muzealnych. Wyszło by trochę taniej. Ale już było za późno żeby coś zmienić. Zgodnie zatem z radą tej pani poszedłem do Kamienicy "Pod Gwiazdą" i powiedziałem, że idę z ratusza i, że

niestety tam sprzedano mi cały bilet. Urzędująca tutaj pani pokiwała tylko głową i po cichu dała mi bilet ulgowy.

Teraz dotarłem do ruin zamku krzyżackiego gdzie znajduje się Centrum Kultury Zamek Krzyżacki w Toruniu. Miejsce to początkowo wydawało się być jak każde inne tego typu. Ale po zejściu do podziemi okazało się być całkowitym zaskoczeniem. Najpierw wytrysnęły jakieś dymy, później słyszałem jakieś jęki, następnie zaczęły zapalać się jakieś ogniki, a na końcu wydobywać raz to jakieś piski i szmery, a później niesamowite wrzaski i krzyki. Dosłownie włosy stawały dęba. Okazało się, że te wszystkie efekty specjalne były uruchamiane fotokomórkami w miarę naszego przemieszczania się. Warto tutaj zejść grupą by pośmiać się nawzajem z widoku naszych min. Dodam

tylko, że na mój żart, iż skoro są tu tylko ruiny to bilet powinien być ulgowy, otrzymałem taki bez zbędnych słów.

Po obejrzeniu murów obronnych postanowiłem nieco odsapnąć. A że byłem akurat koło Krzywej Wieży, zamówiłem kawę i zgodnie z sugestią pań z obsługi udałem się na pięterko, gdzie na murach ustawiono kilka stolików. Zaraz pomyślałem sobie: ciekawe jak kelnerka postawi na stoliku kawę to czy wyleje się ona z filiżanki czy nie. W końcu wieża miała być krzywa. Okazało się jednak, że właściciele lokalu albo byli przewidujący albo już mieli taką sytuację i stoliki były odpowiednio przygotowane. Niestety panie nie miały żadnej pieczątki, dlatego zacząłem poszukiwania miejsca w którym mógłbym ją zdobyć. Nie było to wcale takie łatwe. W końcu moje poszukiwania zostały nagrodzone. Stempelek otrzymałem w Hotelu Solaris. Byłem zadowolony. Tym bardziej, że hotel był zarezerwowany na uroczystość weselną. Jednak panie z obsługi były nad wyraz życzliwe i uprzejme. Gdy nabrałem sił postanowiłem zmienić nieco klimatu i udałem się do kościoła świętych Janów. Jest to nie tylko najstarsza świątynia w Toruniu. To właśnie w niej ochrzczono Mikołaja Kopernika. Mają tutaj ładną pieczętkę ale jest na niej wizerunek tylko jednego z Janów. Zachęcony słowami księdza przeszedłem na drugą stronę ulicy, do Muzeum Okręgowego Dom Eskenów. Zaskoczeniem może tutaj być niezwykle rzadki pistolet z ponad dwumetrowej długości lufą. Po obejrzeniu kolekcji płytek posadzkowych z XIII i XIV wieku stwierdziłem ze zdziwieniem, że dzisiejsza kostka brukowa to nic nowego. Muszę tu pochwalić się, iż udało mi się trafić na miłego pracownika z obsługi muzealnej, który widząc moje zainteresowanie, oprowadził mnie po całym muzeum. Pokazał co ciekawsze eksponaty a na koniec opowiedział mi historie zbiorów tu zgromadzonych. Dowiedziałem się wielu ciekawych faktów z okresu organizowania muzeum. Mało tego, gdy powiedziałem co już zwiedziłem i co jeszcze chcę zobaczyć, przedstawił mi ogólnie historie Torunia i opowiedział szczegółowo o obiektach do których chciałem jeszcze dotrzeć. Jak więc widać zawsze można spotkać wspaniałych ludzi, którzy bezinteresownie pomogą w naszych dociekaniach krajoznawczych.

Teraz, za radą poznanego właśnie muzealnika, podreptałem do kościoła św. Jakuba. Nie mogłem go pomylić, gdyż ujrzałem potężną wieżę zwieńczoną stożkowym, podwójnym dachem. Wyglądało to tak jakby były dwie wieże. Była jednak jedna. Zwróciłem tu uwagę na łuk tęczowy, w którym umieszczono piękne zdobienie w formie falującej belki wspartej na wspornikach. Umieszczono tam także rzeźby oraz krzyż z Jezusem. Ponieważ zauważyłem umieszczone nad wejściem głównym i naokoło prezbiterium jakieś litery zapytałem się o nie proboszcza. Powiedział mi, że jest to tekst traktujący o budowie kościoła.

Zaczynałem czuć już lekkie zmęczenie dlatego zacząłem zastanawiać się czy nie zjeść obiadu. Zdecydowałem jednak, że najpierw dotrę, bo to ładny kawałek drogi, do Muzeum Etnograficznego. Jak się okazało była to właściwa decyzja. W dniu dzisiejszym odbywała się tam impreza pod nazwą „Żywy skansen – kręć się, kręć wrzeczono”. Obejrzałem pokazy mody ludowej, występy zespołów, wystawę rzemiosła ludowego. Wydane na bilet wstępu 5 złotych zwróciło mi się z nawiązką. Na początek otrzymałem olbrzymią pajdę chleba ze smalcem. Następnie skosztowałem nalewki z aronii, a na końcu zjadłem ziemniaka robionego w parowniku. Kazano mi go przeciąć na pół i polano olejem lnianym. Muszę powiedzieć, że był zupełnie inny w smaku. Wszystko co tu serwowano było wyjątkowo pyszne. Tak, że postanowiłem przywieźć coś do domu. Ze względu jednak na pogodę i daleką drogę jaka mnie czekała ograniczyłem się tylko do nabycia butelki nalewki z aronii. Miałem tu ciekawą sytuację, gdy panie oprowadzające dzieci, nie mogły dociec do czego służyły niektóre stare narzędzia stolarskie. Wspólnymi siłami chyba udało nam się zgłębić te tajemnice. Miałem tu też bardzo miłe spotkanie z Instruktorem Krajoznawstwa z Torunia, którym okazał się być jeden z pracowników. Wykorzystując wolne chwile wypatrywał mnie w tłumie i przekazywał kolejne informacje o ciekawych obiektach. Dzięki jego pomocy bez problemu trafiłem do Fortu VII, wykorzystywanego jeszcze do niedawna jako skład win. Co prawda zastałem tam zamkniętą wielką metalową bramę. Na moje energiczne „pukanie” zaciśniętą pięścią w otwartym okienku ukazała się twarz stróża. Jednak nie usłyszałem „czego tam?”, tylko grzeczne „o co chodzi”? Zostałem wpuszczony do środka, gdzie wysłuchałem opowieści o historii obiektu. A na koniec spotkała mnie

miła niespodzianka. Wiem, że wszyscy narzekają, iż nie można tutaj uzyskać pieczętki. A tymczasem mój gospodarz otworzył szufladę i spytał „chce pan jakiś stempelek”. Uradowałem się bardzo, przecież będę miał potwierdzenie o jakim inni mogą tylko pomarzyć. Okazało się, że była to pieczętka o treści Fort VII – OM – PTTK Toruń – Tadeusz Kościuszko. Pan pilnujący obiektu był kiedyś działaczem turystycznym i wiedział, że taka pieczętka mu się przyda. Zachował więc ją sobie. Aby jednak nikt nie pomyślał, że może ot tak sobie przyjść tutaj uprzedzę, że po terenie biega wielki wilczur. Nie warto zatem ryzykować samotnego wchodzenia na teren fortu.

Ponieważ było już bardzo późno, a pozostał mi praktycznie jeszcze tylko jeden obiekt do zwiedzenia, postanowiłem obejrzeć go. Pomyślałem sobie, że świątynia w tak dużym mieście będzie jeszcze otwarta. I nie pomyliłem się. Zachwyciłem się pięknym ołtarzem, wykonanym jako ażurowy, z koroną u góry. Z daleka wygląda to tak jakby do niego prowadziły wrota. Wypatrzyłem tu także wielką rzadkość. Na filarach namalowano postać św. Krzysztofa. Zagadnięty ksiądz nawet się nie skrzywił gdy poprosiłem o pieczętkę. Zaprosił mnie do biura i oprócz właściwego stempla Kościoła NMP przybił mi w mojej kronice drugą pieczętkę o następującej treści: Sanktuarium Bł. Stefana Wincentego Frelichowskiego - Patrona Harcerstwa Polskiego.

Muszę powiedzieć, że nie byłem do końca przekonany czy uda mi się zwiedzić w jeden dzień tak duże miasto jak Toruń. Jednak rozpoczęcie zwiedzania z samego rana przyniosło wyniki. Fakt, było już tak późno, że o powrocie do domu nie mogło być mowy. Dlatego po wyjechaniu z miasta zatrzymałem się przy pierwszym napotkanym zajeździe i udałem się na zasłużony odpoczynek. A rano, spokojnie pojechałem w stronę Zgorzelca.

Do zdobycia stopnia srebrnego OKP brakowało mi jeszcze jednego miasta. Postanowiłem zatem zaliczyć Warszawę. Ze względu jednak na ilość obiektów jakie trzeba tam odwiedzić musiałem zorganizować sobie wyjazd na kilka dni. Na szczęście mam tam rodzinę, więc mogłem połączyć zwiedzanie z odwiedzinami. Wcześniej jednak byłem w Jaworze i w Krzeszowie. W pierwszej miejscowości zwiedziłem Kościół Pokoju a w drugiej kościół św. Józefa, Bazylikę NMP z Mauzoleum Piastów Śląskich. W obu tych miejscowościach nie napotkałem żadnych problemów jeśli chodzi o zaparkowanie samochodu czy zwiedzanie. W obu też uzyskałem stosowne pieczętki. Trzeba jednak pamiętać, iż zwłaszcza przy wizycie w Krzeszowie, należy zarezerwować sobie praktycznie pół dnia aby dowiedzieć się wszystkiego. Jednak jest to tak piękne miejsce, że warto tu przyjechać, tym bardziej, że po zwiedzaniu można zjeść pyszny obiad w miejscowej karczmie.

Krzysztof Tęcza